Opłacono ryczałtem.

Cena egzemplarza 35 groszy.

ROK I. DNIA 26-GO GRUDNIA 1925 r. № 12.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ☆ SPOŁECZNY ☆ LITERACKI

Na gwiazdkę.

Nic nowego, Szanowni Czytelnicy! Żadnego podarunku, któryby opromienił smutny, ciężki żywot ludzi pracy. Dookoła jęki zgłodniałych rzesz bezrobotnych, dla których dzień świąteczny podobny jest do dnia pracy, jednakowa bo rozpacz gości w duszy jego. A tych z nas, którzy pracują w pocie czoła czeka może jutro ten sam los.

Pozostaje, jak w ciągu całego życia naszego, nadzieja na lepsze jutro. Pozostaje pociecha, że przecież stary świat ledwie się już trzyma na zgniłych podstawach. Przekonanie to zagrzewa nas do dalszej walki, do wytrwania na posterunku.

Zabójcze jest tylko opuszczanie rąk, bierność.

Losy bitwy są zmienne. Kto dzisiaj siedzi na złoconym tronie, ustawionym na barkach miljonów pracujących, jutro może stanąć przed sądem tych mas. Historja już nieraz dawała przykłady swej sprawiedliwości, strącając możnych świata z piedestału, na którym nie mieli prawa moralnego przebywać.

Lecz ludzie bierni, na duchu słabnący bitwę zawsze przegrywają. Tak już życie jest urządzone. Słby ginie w szponach silniejszego,

Droga do wyzwolenia mas pracujących jest długa i ciężka, cierniami usłana.

Wierzymy jednak, że bliska jest godzina. Wschodząca w tym roku gwiazda wieczorna jaśniej już świeci, zwiastuje dzień ostateczny dla wyzysku i ciemnoty i dzień odrodzenia dla uciskanych.

Tę wiarę chcielibyśmy przelać w Was, Drodzy Czytelnicy, Towarzysze pracy.

Jeśli kto siłą tradycji kupi za ciężko zapracowane grosze choinkę i zapali świeczkę, niech-że uprzytomni sobie, co uczynił w ciągu roku dla idei prawdziwej wolności ducha i pracy, a wówczas dojrzy w małym płomyku łojowej świeczki symbol światła wielkiego, ognia, który niszczy, co stare i podłe i zapala pochodnie Wyzwolenia.

Rodzi się dla nas nowy Bóg, który zmieni porządek rzeczy, nowy ustrój, w którym nie masz na ucisk miejsca.

A tegoroczna Gwiazda Betleemska niechaj będzie pierwszą zwiastunką tej wielkiej radości.

Redakcja.

Do bojowników o Wolność.

Cóż to za jęki? kto śmie płakać, kto śmie się skarżyć na los, który pozwolił mu cierpieć za miljony?!

Baczność! Wolność zwycięża! Kajdany oplatają jeszcze zmęczone członki nasze, lecz mocą życia, w krwawej walce rozluźnione, zsuwają się już z nóg.

Jeszcze jeden, jeszcze jeden zgrzyt, a zwalim wrogi mur. „Djabłu przejdziem po czuprynie"!...

W potężnym, lwim zgrzycie tym słychać pieśń dumną, zwycięską o bojownikach. Drżą skały od ich ciosów. Morza drżą od groźnej ich pieśni.

Szaleństwu odważnych hołd składamy!

Co wczoraj szaleństwem się zwało — dziś tryumf święci!

Siła i odwaga — oto mądrość życia!

W bitwie z nieprzyjacielem krwią ociekają. Lecz przyjdzie dzień, gdy krople krwi tej na kształt iskier rozbłysną wśród mroku życia i zapalą miljony pochodni!

Nawet w kajdanach płakać nia wolno!

Śmiała, dumna pieśń—to pobudka. Jest to zew Światła i Wolności!

Ludziom odważnym hołd składamy.

Niechaj dziś są upokorzeni, skuci w kajdany.

Lecz wolni na duchu, niechaj zbliżający się dzień narodzenia Wolności spotykają dumną pieśnią, na której odgłos drżą mury więzienne, drży świat z murszały!...

Moskwa czy Rzym.

Sprawa stosunku całego świata, w szczególności Europy do Unji Sowieckiej nie przestaje być aktualną. Stosunek ten przypomina zabawę w kotka i myszkę. Politycy sowieccy dobrze rozumieją, że Europa, stara ladacznica, która kurczowo trzyma się jeszcze zalotnej polityki, fałszów i konwektyklów tajnych z okresu swego rozkwitu, chętnieby w łyszce wody utopiła dzisiejszą Rosję. Lecz nie mogąc żyć w odosobnieniu całkowitem, musieli ciężką i krwawą pracą siedmioletnią przebić chiński mur i wyjść na arenę międzynarodową.

Politycy sowieccy mają do czynienia z dwiema międzynarodówkami: socjalistyczną (t. zw. III międzynarodówką, a w skróceniu „Komintern") i kapitalistyczną.

Komintern, jako centrala partji komunistycznych całego świata, strzeże czystości zasad komunizmu i, oddziaływując bezpośrednio narazie na jeden tylko rząd Unji sowieckiej, dostosowywać się musi do warunków nielegalnej egzystencji partji komunistycznych w innych krajach. Z jednej strony — doktryna, teorja, spory akademickie, z drugiej — życie realne. Rosyjski rząd komunistyczny — po za budownictwem socjalistycznem — ma pod sobą losy 130-miljonowej ludności. Łatwiej jest pracować w partji opozycyjnej, niż stać u steru rządu. To też rząd sowiecki musiał szukać wyjścia w formie kontaktu z poszczególnemi państwami, zainteresowanemi w odzyskaniu rynków byłego imperjum rosyjskiego.

Z jednej strony Komintern, z drugiej — kapitał międzynarodowy z różnych, rzecz prosta, wychodząc założeń, godzą się na pewne kompromisy, spoglądając na siebie z najwyższą podejrzliwością.

Komintern, właśnie dlatego, że siedzibę ma w Moskwie, niejako czynnie współpracował z rządem Unji Sowieckiej, był przy narodzinach państwa socjalistycznego, rozumie wszystkie jego potrzeby i braki, to też szczerze współpracuje z nim, dążąc za wszelką cenę do osiągnięcia ładu wewnętrznego, tego co Lenin nazywał; „graždanskij mir" (pokój wewnętrzny).

Inna rzecz — kapitał międzynarodowy. Tu o szczerości mowy być nie może. Rozkłócony, drapieżny, zachłanny przejawia solidarność, gdy chodzi o walkę z państwem socjalistycznem.

Nie mogąc się jednak obejść bez Rosji, a głównie, obawiając się „noża w plecy", czyli wzmagania się wpływów Rosji Sowieckiej w krajach pozaeuropejskich, które były zawsze dla Europy terenem eksploatacji i ucisku, kapitał międzynarodowy stara się wciągnąć Rosję w orbitę polityki międzynarodowej, by tam ją zręcznie zmajoryzować i wreszcie położyć kres panowaniu rządu socjalistycznego.

Zdają sobie z tego sprawę politycy sowieccy, wobec czego, idąc za głosem konieczności realnych, wchodzą w kontakt z każdem państwem poszczególnem, uchylając się od wejścia w skład kapitalistycznych organizacji międzynarodowych, jak Liga Narodów i inne. Na terenie. międzynarodowym pozostają jedynie w Kominternie, gdzie niejako wypoczywają od koniecznych kompromisów i wszystkiego, co ma na sobie ślady przykrości polityki realnej. Czynią to w nadziei, że narody Europy, doprowadzone gospodarką kapitalistyczną do ruiny, prędzej czy później, w drodze pokojowej czy rewolucyjnej, zrzucą ciążące im jarzmo. A wówczas Komintern, jako socjalistyczna organizacja międzynarodowa, będzie miał na terenie międzynarodowym głos decydujący.

Rosja socjalistyczna narazie wychodzi w praktyce zwycięsko z operacji, odparowując z niesłabnącą energją ciosy, które wymierzone są w podstawy ustroju sowieckiego i wykorzystując chętnie wszystko, cokolwiek może mieć wpływ na rozbudowę gospodarki socjalistycznej.

Jak dotąd, stosunek Europy do Unji Sowieckiej szczery, oczywiście, nie jest i trudno się łudzić, by kiedykolwiek na tory szczerości wszedł.

Stosunek ten jest w pierwszym rzędzie niezwykle interesującym dla Polski, bezpośrednio z Unją sąsiadującej.

Polska w obecnym stanie rzeczy ma z Rosją wiele spraw rozbieżnych. Niewątpliwie jednak konieczności państwowe każą jej rozwijać stosunki przyjazne.

Polska nie miała i niema samodzielnej, jasno wytkniętej polityki, o ile chodzi o sąsiada wschod-

niego. Idziemy pod tym względem w ogonku t. zw. polityki europejskiej, a w miarę jej niepowodzenia skłonni zawsze jesteśmy na zacieśnianie stosunków z Rosją. Jest to polityka o tyle niedołężna, że ją politycy sowieccy widzą i, rozumie się, zapewnienia rządu polskiego o tendencjach przyjaznych przyjmują z niedowierzaniem, z jakiem muszą przyjmować kroki „przyjazne" dyplomacji europejskiej.

Po za polityką rządów istnieją nastroje mas, poglądy różnych sfer narodu, przejawiające się najlepiej w prasie.

Jeśli chodzi o prasę polską, z któ ej szpalt kwestja stosunku do Unji nie schodzi w ciągu kilku już lat, to najjaskrawiej definjuje stosunek ten prasa prawicowa.

T. z . lewica nasza niema poczucia rzeczywistości. Zdeklasowana, rzucająca się od wypadku do wypadku w objęcia przygodnych sojuszów i spisków, przyjmująca to Sawinkowych i Bałachowiczów, to znów Czernowych, lub zgoła zaklinająca się na wszystko, że pragnie pokoju i tylko pokoju — nie wytworzy nigdy jasnego stosunku do Unji Sowieckiej.

Prawica — to, powiedzmy poprostu, Lewiatan, który dusi się w murach polskich i musi wyjść na teren szerszy, którym w pierwszym rzędzie jest dla niego Rosja. Lewiatan a z nim prawica partyjna „robią na całą parę" sojusz gospodarczy z Rosją, nie wchodząc już w rozważania teoretyczne.

Lecz publicyści, politycy i ekonomiści Lewiatana muszą rozumować. I od czasu do czasu stawiają kropkę nad i, czego się nigdy od lewicy usłyszeć nie da.

Oto ostatnio „Gazeta Poranna Warszawska" z chytrą prostotą i rubasznością kropkę postawiła, pisząc w artykule p. t. „Moskwa czy Rzym" (inaczej mówiąc: komunizm czy faszyzm): „Europa zna tylko dwie metody, prowadzące do wyjścia z ciężkiego stanu, w jakiem się znajduje — moskiewską lub rzymską. Musi się na jedną z nich przygotować"...

Zdawałoby, się, że jest to objektywna, spokojna ocena sytuacji i postawienie Europie, a za nią Polsce do wyboru jedną z tych metod.

Byłoby to bardzo fałszywe pojmowanie chytrości rodzimego faszyzmu.

Tak, bynajmniej, nie jest. Sądząc, że wyraz „bolszewik", „komunista" jest dotąd straszakiem dla całego społeczeństwa polskiego, papierowi kochankowie faszyzmu zdają się czytelnikom swoim mówić: „pamiętajcie, że macie do wyboru dwie tylko metody: faszystowską i komunistyczną. Jeśli nie poprzecie faszyzmu w Polsce, bolszewik was zje".

Oto jest istotny cel tej rzekomo spokojnej, objektywnej oceny.

Gdy się jednak spotykamy z taką rubaszną definicją, chcielibyśmy usłyszeć, co o tem myślą inne sfery społeczeństwa polskiego, w pierwszym zaś rzędzie t. zw. obóz lewicowy, by potem wyciągnąć własne wnioski.

Obóz ten musi rozstrzygnąć, czy tak jest istotnie, czy Europa, a z nią Polska ma w rzeczy samej do wyboru tylko dwie metody — „moskiewską lub rzymską".

Jeśli tak jest, to musi jasno i otwarcie jedną z nich wybrać. W przeciwnym razie musi wskazać metodę trzecią, którąby odpowiadała niebotycznym hasłom na sztandarze obozu tego wypisanym.

Do tej sprawy wrócimy w najbliższym numerze. Przyczem postaramy się w sposób szczery nasze stanowisko w tej mierze określić.

O — cz.

Nowa ustawa o sędziach śledczych.

Pod ciepłemi skrzydełkami ministrów socjalistycznych faszyzm znacznie śmielej kroczy naprzód.

Oto bowiem rząd przedłożył Sejmowi projekt ustawy o „sędziach śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia".

Jest to, co prawda, projekt, który był opracowywany już przy poprzednim rządzie. Jednak do laski marszałkowskiej zostaje wniesiony przy p. p. ministrach Moraczewskim i Ziemięckim, którzy wraz z rządową partją, z Polską Partją Socjalistyczną, odpowiadają za ten nowy krok w kierunku „demokratyzacji" kraju.

Czem bowiem test taki sędzia śledczy?

W zasadzie—i to sam „Robotnik" przyznaje— w państwie konstytucyjnem policja może brać udział w śledztwie w wypadkach nagłych, gdy niema prokuratora i sądowych władz śledczych, lub gdy dany wypadek wymaga natychmiastowego dochodzenia. U nas dzieje się odwrotnie, szczególnie w sprawach politycznych. Policja polityczna przygotowuje całą sprawę pod „prawnemi" skrzydłami sędziego śledczego, który daje „na kredyt" swój podpis, czyli deklaruje aresztowanie. W rzeczy zaś samej sądowe władze śledcze otrzymują gotowy już materjał, spreparowany w zakamarkach defenzywy.

Tego jest rządowi obecnemu jeszcze mało. Chodzi o zabezpieczenie funkcjonującym obecnie sędziom śledczym do spraw wyjątkowego znaczenia praw i przywilejów w drodze wydania specjalnej ustawy.

Sędzia taki będzie szczególnie uprzywilejowany. Musi bowiem to być osoba, obdarzona wielkiem zaufaniem, gdyż jemu nietylko powierzają akta sprawy, lecz defenzywa konfidencjonalnie komunikuje mu posiadane informacje w danej sprawie, stanowiące tajemnicę państwową.

Czyżby źle funkcjonował aparat śledczy obecnie? Czy mało jeszcze tysięcy ludzi siedzi po więzieniach republiki demokratycznej.

Czy Sejm nie powinien się raczej zająć materjałami, które komisja sejmowa zebrała w więzieniach, a od których włosy na głowie stają?! Czy już nie powinniby dawno za kratką siedzieć ci, którzy są winni torturowania więźniów?!

To wszystko poszło w zapomnienie. Pamięta się jednak dobrze o nowych projektach ustaw „o sędziach śledczych do spraw wyjątkowego znaczenia".

Jasną jest rzeczą, że im więcej takich sędziów, im szersze są ich pełnomocnictwa, tem większą władzę ma defenzywa. Po roku pracy sędzia taki, choćby obejmował stanowisko ożywiony najlepszą

wolą, mimowoli wciąga się w matactwa defenzywy i nie tylko nie jest filarem niezależnego sądownictwa, lecz, przeciwnie, ostoją defenzywy, policyjnej samowoli. Musi — dla uniknięcia choćby „kompromitacji władz" pokrywać i wykręcać policję z szeregu bezprawnych kroków.

To jest jedna strona medalu.

Niezależnie od tego sędzia taki musi być jeszcze jedną kością dla stronnictw politycznych. Obdarzony szczególnem zaufaniem i pełnomocnictwami, jest osobą, z której stronnictwa nie spuszczają oka. „Przyjaźń" z takim sędzią jest bowiem nie do pogardzenia.

Jeszcze jedno szczególne stanowisko, jeszcze jeden krok w kierunku kompletnego zabagnienia stosunków.

Zdajemy sobie sprawę, że głos nasz jest głosem wołającego na puszczy. Ten projekt ustawy przejdzie. Musimy jednak odnotować, że dzieje się to przy rządzie, w którym są ministrowie-socjaliści, do którego P. P. S. weszła „dla dobra mas pracujących".

O tem wszyscy, a szczególnie masy pracujące, wiedzieć powinny.

at.

Ameryka - a jednolitość frontu zawodowego.

Od dn. 5 do 7 grudnia r. b. odbywała się sesja Generalnej Rady Amsterdamskiej Miedzynarodówki Zawodowej. Na porządku dziennym obrad stanęła znów od lat dwuch roznamiętniająca ogół robotniczy sprawa przystąpienia komunistycznych zwią ków zawodowych do Międzynarodówki Amsterdamskiej.

Jak wiadomo, rezolucja Rady potwierdziła dotychczasowe stanowisko, które oznaczało w praktyce odrzucenie propozycji rosyjskich związków zawodowych

Uchwała ta zapadła niespełna w trzy miesiące po kongresie angielskich Trade - Unionów w Scarborowych, który był wspaniałą manifestacją na rzecz jedności ruchu zawodowego i wykazał, iż ogół robootniczy wypowiada się za połączeniem Amsterdamu z Profinternem, w czasie wielkiego kryzysu gospodarczego jaki przeżywają kraje europejskiego wzmożonego ruchu faszystowskiego i ofenzywy kapitału na dotychczasowe zdobycze robotnicze. Ale, co ciekawsze, uchwała Rady Międz Zawodowej zbiega się z rosnącym wpływem i znaczeniem Związku Republik Sowieckich wśród reszty państw europejskich.

Cóż więc wpłynęło na podkreślenie kursu antykomunistycznego w Międzynarodówce Amsterdamskiej?

Oprócz wielu innych przyczyn główną rolę gra tu chęć wciągnięcia do Międz. Amsterdamskiej związków zawodowych Stanów Zjednoczonych i Meksyku. Związki te, stojące dotychczas na gruncie wyłącznie ruchu zawodowego, apolitycznego, dalekie są zarówno od komu zmu, jak i socjalizmu.

Jako jeden warunków przystąpienia swego do Międzynarodówki Zawodowej Amerykańska Federacja Pracy postawiła przed Radą Amsterdamu alternatywę albo my, albo związki „czerwone". Rzecz jasna, iż prawicowi przywódcy chętnie przyjęli sukurs ze strony organizacyj amerykańskich, wykorzystując go dla zaszachowania swych angielskich towarzyszy, stojących na stanowisku jednolitości frontu zawodowego, a więc przyłączenia związków Unji Sowieckiej.

Walka dwuch kierunków pro-rosyjskiego i pro-amerykańskiego w ciałach kierowniczych reformistycznego ruchu zawodowego posiada doniosłe znaczenie dla całości losów europejskiej klasy robotniczej.

Albowiem mimo wielu omówień i zastrzeżeń, jakie należałoby poczynić, w obecnej dobie wpływu Stanów Zjednoczonych na losy europejskiej polityki, rola Amerykańskiej Federacji Pracy w Międzynarodówce Amsterdamskiej byłaby rolą żandarma i kontrolera robotniczego ruchu zawodowego, pilnującego interesów amerykańskiego kapitału przed niebezpieczeństwem zrewolucjonizowania mas robotniczych w Europie.

K.

Czy obóz lewicowy zjednoczy się.

W godzinie nędzy, zastraszająco szerzącego się bezrobocia i nienotowanego dotąd postępu reakcji na porządku dziennym stanęła sprawa zjednoczenia obozu lewicowego dla skutecznej walki z zjednoczoną reakcją.

Na propozycję utworzenia — choćby na terenie Sejmu jednolitego frontu lewicy pierwsza odpowiedziała Polska Partja Socjalistyczna:

Weszła w skład rządu Chjeno Piasta.

Oto odpowiedź, godna „socjalistycznej partji". Zlękła się na samą myśl o zjednoczeniu stronnictw lewicowych, gdyż byłaby tam popychana do istotnej walki o dobro mas pracujących. Dobiła więc coprędzej targu z stronnictwami Chjeno-Piasta, tworząc razem z niemi rząd „ugody narodowej".

Pozostaje więc kilka innych klubów lewicowych, stojących w opozycji do rządu: od „Wyzwolenia" do frakcji komunistycznej włącznie.

Główną przeszkodą dla klubów lewicy sejmowej miało być stanowisko frakcji komunistycznej.

Lecz frakcja ta nie długo kazała czekać na swą decyzję i ku wielkiemu niezadowoleniu klubów lewicowych zwróciła się, jak się dowiadujemy z Sejmu, do klubów: Z. P. S. L. „Wyzwolenie" i „Jedność Ludowa", Klubu Ukraińskiego, Związku Chłopskiego, Niezależnej Partji Chłopskiej, Klubu Białoruskiego i Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady".

Konstatując obecny ciężki stan rzeczy: pogłębiający się z każdym dniem kryzys gospodarczy straszliwą

nędzę robotników i chłopów, całkowite zrzucanie na barki mas pracujących ciężarów sanacji i t. d., inicjatorzy zjednoczenia dochodzą do przekonania, że „zblokowanym siłom burżuazji, obszarników, bogatych chłopów, odstępców i zdrajców klasy robotniczej — przeciwstawić należy jednolite przeciwdziałanie ludu pracującego".

Wobec tego frakcja komunistyczna występuje z propozycją zjednoczenia wysiłków wymienionych klubów zarówno na terenie Sejmu, jak i po za sejmem i... dotychczas c eka na odpowiedź.

Lecz kluby lewicowe jakieś stanowisko zająć musiały. Jakgdyby więc w odpowiedzi frakcji komunistycznej „Związek Chłopski" (grupka Bryla) zwrócił się do „Wyzwolenia" z propozycją połączenie się i otrzymał odpowiedź przychylną.

Tak załatwiono się z sprawą zblokowania grup lewicowych w Sejmie.

Było to do przewidzenia. T. zw. Związek Chłopski łączy się z resztkami rozczłonkowanego „Wyzwolenia" by przed wyborami do nowego Sejmu utworzyć stronnictwo, podobne do „Wyzwolenia" z pierwszych wyborów. Za cenę nowych, a raczej starych, wyszarganych frazesów, za które „Wyzwolenie" było posądzane w czasie poprzednich wyborów o bolszewicką robotę, chcą zdobyć znowu mandaty. Byle wejść do nowego Sejmu.

Czy jednak po kilkoletnich doświadczeniach chłop da się wziąć za frazesy wyborcze? Czy powierzy znowu mandaty tym, którzy go doprowad ili do stanu obecnego?

Ha, zobaczymy!...

* * *

TEATR

„INTRYGA i MIŁOŚĆ"

(Teatr im. Bogusławskiego).

Prawo człowieka i prawo serca, czy też prawo serca i prawo człowieka — oto jasna i promienna idea Schillera, który stanął po stronie elementu rewolucyjnego, ówczesnego mieszczań-twa, walczącego z gnijącą już moralnie szlachtą i po stronie serca, które ma prawo zawierać święte związki p nad stanami i klasami. Ucisk przez zdegenerowaną szlachtę sto-owany doprowadził do krwawej rewolucji francuskiej, w której nastąpił „dzień zapłaty zarówno za sprzedawanych przez książąt rekrutów, jak i za zmaltretowane serca Luizy i Ferdynanda".

Gdy się w wykonaniu zespołu teatru Bogusławskiego słyszy tę starą rzecz, pochodzącą z 1783 roku, mimowoli człowiek myśli: Gdzież jest Schiller, gdzie genjusz, który w tak płomienny sposób stanie w obronie klasy obecnie uciskanej?! W owych czasach, w czasach Schillera element rewolucyjny stanowiła klasa, która sprowadzi a ustrój kapitalistyczny, mający przeciw sobie nową klasę — proletarjat. I dziś iaj wraz z Schillerem możnaby krzyknąć: żądamy prawa człowieka i prawa serca!.. Tematów — ty iące ..nawet o niewoli serca. A propos... Na innem miejscu zamieszczamy list — skargę pewnej sokolicy, która opowiada, że dowództwo pułku nie pozwoliło kapitanowi armji Rzeczp tej Polskiej ożenić się z córką fornala, motywując to brakiem wymaganego dla żony cf cera cenzusu naukowego. Pro zę! Nowy Ferdynand i Luiza w 1925 roku, w republice demokratycznej Niesprawi dliwości i ucisku — aż nadto, złamanych serc — również. Brak nam ...tylko Schillerów.

Wracam jednak do rzeczy samej, a raczej do teatru, gdyż niema chyba potrzeby dziś je zcze tłumaczyć obszernie idei i znaczenia „Intrygi i Mi ości". To nie... „Lampka Oliwua".

Wypada zacząć od Ze werowicza. Oczywiści, nie od rólki marszałka Kalba, mimo że świadomy celu i rzeczy artysta ten zrobił z niej nową rolę, której żaden autor przewidzieć nie może. Z epizodów role robią tylko wielcy aktorzy. Zelwerowiczowi należy się zgoła co innego: on prawdztwie kocha teatr i tą miłością i dla tej miłości wszystko buduje i zno i, nawet... magistrat warszawski, który dla niego podzielił się na dwie partje: zwolenników i przeciwników „Achilleidy"... Zelwerowicza Szylera i Horzycy.

Tu aktorzy nie biorą dramatu rozsypaną tyraljerą, a w zwartym szyku dają jednoli y ton, styl, obraz... Mniej więcej jednolicie. Dużo jeszcze pracy trzeba, by osiągnąć harmonję teatru Reinhardta i Stanisławskiego. Lecz tam ludzie latami razem pracowali.

Trudnoby mi było tym ra em zgodzić się z prześwietnym magistratem co do „cennego" eksperymentu dekoracyjnego. Tak, prostota.. ślicznie, ale w niektórych osłonach przechodzi w goliznę, która, co prawda, stanowi signum temporis, ale nie koniecznie tak odrazu po „Achilaidzie"...

Najsłabszy stosu kowo był w swej roli prezydenta Waltera (nie twierdzę, bynajmniej, że najsłabszy ja o aktor wogóle, był Nowakowski. Gdy był sam — wszystko w porządku. Gdy stawał jednak obok innych — brakło zarówno w głosie, jak i mimice i ruchach napięcia, którem przecież on właśnie, postać zła, silna, powinien był miażdżyć

Niesłych nie subtelnie i barwnie odtworzył rolę sekretarza Wurma Bonecki. To by a świetna kreacja jego. Przekroczył granicę dobrej gry pod dobrem kierownictwem, wkraczając w sferę twórczości w formie rozważnego, wła nego cieniowania Tam palec słuchał się głosu, oko — pochylenia ciała. Jako typ był cudownie odrażający, jako aktor — bardzo sympatyczny. A takie wrażenie w takiej roli aktor bardzo rzadko wywołuje.

Irena Solska. O tej artystce pisać nie mogę, bo cokolwiek gra—zachwycony jastem, choć mówią, że głos ma nieładny.

Nadspodziewaną równość kreacji dała w roli Luizy Gromnicka. To nie impertynencja. Chcę przez to powiedzieć, że wyczuwa się już bardzo dodatnio rękę Zelwerowicza. Grała świetnie. Miała kilka akordów końcowych, które dobitnie wydzielały się z pośród zgranego nawet zespołu. Po tej roli czekamy dalszych sukcesów.

Krasnowiecki w roli Ferdynanda dał niepospolity temperament, lecz o ile w dialogach z Gromnicką ona myślała o tonie i dykcji i wyraz każdy pieściła, o tyle Krasnowiecki chwilami dawał się uno ić szczerości i temperamentowi i mówił niewyraźnie, a g'ównie świadczą o tem skoki od ładnego, czystego rejestru dolnego do nieco rażących, niespodziewanie wyrzucanych tonów górnych. Jeśli Krasnowiecki przy bardzo dobrej i inteligentnej interpretacji samej roli opanuje głos conajmniej tak, jak opanował już ruchy i całą postać, co zresztą u niego wymaga tylko pracy, to Warszawa znajdzie w nim nowy filar dramatu.

Bay-Rydzewski miał momenty wręcz natchnione (w scenie z prezydentem). Szkoda, że nieco spadł z tonu w końcu. Naogół jednak grał tak, ze zrywał oklaski wśród sceny.

Dostroił się również do poziomu gry zespołu Karczewski w roli lokaja. I on zerwał oklaski wśród akcji. Lecz mam wrażenie, że dużą zasługą była treść monologu. Przypomina mi to scenę w berlińskim teatrze, gdy na „Tkaczach" Hauptmana, robotnicy, którzy tłumnie na przed tawienie przybyli, krzyczeli w uniesieniu": tak, taki teraz tak jest"!.. Nasza publiczność tak wyraźnych oznak sympatji dla fragmentów rewolucyjnych się boi więc tylko oklaskiwa a Karczewskiego, gdy mówił o tyranach swoich, którzy mu dwuch synów zagranicę sprzedali.

m. g.

* * *

„LAMPKA OLIWNA"

(Teatr Narodowy).

Zegadłowicz wystawił „Lampkę oliwną" dziwnym zbiegiem okoliczności w okresie, gdy zmarł twórca „Chłopów" — Reymont. Niezależnie od skali obydwu talentów mimo woli porównanie na myśl przychodzi. Chłop Reymonta — to postać „wyolbrzymiona romantycznie", chłop Zegadłowicza — to przestępca, którego czyn zbrodniczy z niczem nie jest związany. Żądza posiadania i panowania Hanki? Żadną ideą nieokreślony ogień wewnętrzny Hankę trawiący? Bezdenna tępota zapijaczonego jej brata? Ależ ojciec i tak konał! Gdzież tu usprawiedliwienie, podstawa zbrodni, a więc — założenie tragedji?...

W „Chłopach" Reymonta — „natura z człowiekiem zlewa się w jedną statyczną jakby nieruchomość"... Zegadłowicz odrywa chłopa od ziemi, słońca i życia, wyrywa z niego duszę ludzką i pakuje dzikie zwierzę, które przec ez, gdy się nasyci, zostaje również w pewnym stopniu unieszkodliwione. I nie jest to u Zegadłowicza przypadkiem: nietylko Hanka, gnana niecierpliwością morduje ojca, lecz brat jej, ba, człowiek obcy z innej ro ziny, biorą w zbrodni udział. I jeden tylko kochanek Hanki ma wnieść do tej ponurej tragedji nieco światła, lecz autor jakgdyby nie wie, co z nim począć i każe mu umrzeć od jednego „szturchańca" Hanki.

Mamy wrażenie że Zeg dłowicz (pomijam, oczywiście, wartość poetycką „Lampki oliwnej") niby powiedzieć nie potrafił w obronie idei, czy wogóle o idei tej tragedji. Chyba że ...chcąc „postawić na swojem", odpowiedziałby jak pewien zatwardziały zbrodniarz sędziemu, który go z przerażeniem zapytał: — Jakżeś mógł dla marnych 30 złotych, wymordować całą rodzinę?!

No, no, panie sędzio... Tu 30 złotych tam 30 złotych, zaw zeć to...

Przypominam sobie rozmowę z pewnym politykiem. Rozmawialiśmy o przebiegu rewolucji rosyj kiej i o tem, czy rewolucja mogłaby mieć podobny przebieg w Polsce. Wyraziłem pod tym względem pogląd raczej optymistyczny. Na to odpowiedział mi z odcieniem smutku ów polityk, człowiek, zre ztą, o poglądach zupełnie umiarkowanych:

O, panie, nie zna pan chłopa naszego. Gdy siła będzie po jego stronie, stanie wobec najlepszego nawet człowieka, obszarnika i powie:

Tego ta rżnijta, Walenty, powoli a drewnianą piłą, bo to był dobry pan...

Nawet ten krańcowy pesymizm jest niczem wobec ciemności egipskich Zegadłowicza. Tam bowiem chłop staje wobec swego przeciwnika, którego z pokolenia w pokolenie przeklinał, uważając go za swego ciemięzcę. Tutaj — żadnego podłoża, ani społecznego ani indywidualnego.

Wyszliśmy z teatru, jak i święci z chałupy. Oni też nic nie powiedzieli. Po co to Zegadłowicz pi ał, a Teatr Narodowy wystawiał — pozostanie tajemnicą ich, magistratu i wszystkich świętych...

Najłatwiej ze miał zadanie Bednarczyk, który realistycznie odtworzył po tać przeklinającego i konającego chłopa. Uczynił też to z dużą techniką artystyczną. Dał też bardzo dobrą postać Węgrzyn, który też jeszcze mógł zrozumieć autora w roli zakochanego w Hance chłopka, nieświadomego tragedji tej rodziny. Węgrzyn co mu się względnie rzadko zdarza, potraktował rolę swą z szlachetną powściągliwością

Lecz co mieli robić, jak grać biedni Mirska i Jaracz. Każdy z artystów w tej sztuce grał tak odrębnie, że w pierwszej chwili pomyślałem, że to Węgrzyn jako reżyser nie mógł sobie dać rady z tej miary aktorami i nie potrafił ująć całości Po głębszem jednak zastanowieniu się dochodzę do przekonania, że winę niejednolitości charakteru rzeczy ponosi jedynie autor.

Jaracz, zresztą, aktor z Bożej łaski, nie wiedząc, widocznie co i jak ma robić, dał wprost idealną kreację tępego, pijanego bydlęcia, nie zastanawiając się nawet nad tem, czego chce od niego autor i czy czego wogóle chcieć mógł.

Z treści więc rzeczy wynika, że jedynie Mirska ratować miała Zegadłowicza wobec widzów i krytyki. Hanka to bowiem rzecz zaczyna i kończy. Ona się niecierpliwi, ona ojca morduje, odwraca się od głosu serca, czy zmysłów, podaje rękę innego rodzaju zbrodniarzowi, a w dodatku... musi to w zystko wierszem mówić! Idei ztuki Mirska ratować nie mogła, bo jej . nie miał autor. Natomiast ratowała istotnie samo widowisko. Nie wiem, czy rzecz wzięła tylko intuicją artystyczną, czy tez rolę ujęła świadomie. Miała bowiem świetny pomysł, dając to — realistyczne momenty, to znów skandując rymy z tak żywiołową siłą, że tworzyła ognisty symbol, którego. . niestety autor nie pozwala nam nawet się domyślać. Oto momenty te: Hanka nad trupem zabitego kochanka i wobec płomieni, w których ma zginąć. Jej temperament i płomień realny — to dwa żywioły, które się niejako zlewały.

Przypuszczam, że utrzymanie „Lampki oliwnej" na afiszu Zegadłowicz zawdzięcza jedynie zespołowi, który — takie się wrażenie odnosi — z niesłychaną pobłażliwością dał widowisko prawdziwie artystyczne w tragedji — bez idei, bez symbolu i bez realizmu.

m. g.

Kochać — też tylko na rozkaz.

Od podpisanej poniżej sokolicy z Kresów wschodnich otrzymaliśmy list w sprawie, która bodaj-że przez prasę nie była poruszana.

Co prawda, mamy tyle powodów do skarg i utyskiwań, że skarga Sz. Czytelniczki naszej wydać się niejednemu musi błahą. List jednak zamieszczamy, by nawet takim szczegółem udowodnić, jak dalece wszelkie rozporządzenia, rozkazy, interpretacja prawa nie dostosowane są do ducha rządów, choćby republikańskich. Sokolicy nie wolno kochać oficera, bo niema określonego przez ministerjum wojny cenzusu naukowego, jakgdyby ona dowodzić armją miała. Ba! ale jakże mogą panie z 3-ch klasowym świadectwem szkoły średniej spotykać się w Kasynie oficerskiem z żonami oficerów, które mają tylko świadectwa z ukończenia 7 klas szkoły powszechnej! Oto list sokolicy:

LIST DO REDAKCJI.

Jedno z gniazd sokolich żeńskich bawiło w lecie na kresach. Tam w jednej z sokolic, córce fornala, zakochał się pewien kapitan i postanowił się z nią ożenić, o czem zawiadomił swoje władze. Władze wojskowe jednak odmówiły swego zezwolenia na ślub z tego względu, że dziewczyna ukończyła wszystkiego 7-em oddziałów szkoły powszechnej. Musi się wykazać świadectwem z ukończenia przynajmniej 3-ch klas szkoły średniej. Gdyby tak wszystkie dziewczęta ze szkół powszechnych zechciały wychodzić za mąż za oficerów, toby, zdaniem władz wojskowych, wywołało to niepotrzebne spoufalanie się i brak poszanowania munduru oficerskiego. — A więc ty, sokolico, przysięgaj na wierność ojczyźnie, bądź gotowa w każdej chwili do narażenia nawet życia w obronie swego kraju, którego obywatelką jesteś; ale gdy ci przyjdzie ochota korzystać z tych praw, które przysługują innym obywatelkom, stojącym wyżej od ciebie w hierarchji społecznej, to wara ci; — znaj różnicę! — A my narzekamy, że Polska nie jest państwem demokratycznem.

M. W.

Upton Sinclair.

Jack London.

Jack London jest pierwszym pisarzem współczesnej Ameryki, który wyrósł z sfer proletarjackich i wniósł do swej twórczości poczucie klasowości. Jest to król naszych powieściopisarzy, najjaśniejsza gwiazda, jaka kiedykolwiek świeciła na na naszym firmamencie. Przyniósł on nam w darze najcenniejsze skarby swego genjuszu i wprost bolesnem jest pomyśleć, co z nim Ameryka uczyniła.

Jack London urodził się w roku 1876 w San Francisco; był o dwa lata starszy odemnie. Zamieniliśmy swoje pierwsze książki i już wówczas rozpoczęliśmy swoją dyskusję, która trwała aż do końca życia jego. W ostatnim liście swoim wzywał mnie Jack, bym go odwiedził i ustnie dalszy ciąg dyskusji przeprowadził. Przyrzekłem mu uczynić to natychmiast po ukończeniu rozpoczętej właśnie pracy, Wkrótce potem on umarł.

Dyskusja nasza obracała się dokoła prastarej kwesji: „Skromność czy życie hulaszcze?“ — albo też, jak Jack nazwałby to: „Ascetyzm czy życie w całej pełni?“ Który z tych dwuch rodzajów życia czlowiek winien obrać sobie za wzór? Ma ufać swemu charakterowi i puścić wodze namiętnościom swoim, czy też, wręcz przeciwnie, nie powinien ufać ani swojemu, ani też charakterom otoczenia, i, co zatem idzie, we wszystkiem kierować się małostkową ostrożnością, hamować swe popędy i w ten sposób odosobnić się od wesołych współtowarzyszy, narażając się częstokroć na pośmiewisko?

Widzę przed sobą Jacka takim, jakim go widziałem podczas naszego pierwszego spotkania w Nowym Yorku, w roku 1904 lub 1905. W owym czasie używał on blasku swojej świeżo uzyskanej sławy, a my, młodzi socjaliści, zorganizowaliśmy na dnego Tyrsisa; być może, iż wówczas osobliwy idealizm seksualny, który w tej książce się przejawia, nie był dla mnie samego zupełnie jasny, podobnie jak uczucie, nakazujące człowiekowi wstydzić się zalet, jakimi został obdarzony i rzucić się po rycersku do nóg kobiety, podnosząc ją na piedestał doskonałości. Oczywiście, czasem kobieta wzbrania się pozostać na tym piedestale, a wówczas dla pozbawionego fantazji ascety wytwarza się przykra i śmieszna zarazem sytuacja.

Jack miał dyskusję znacznie utrudnioną, gdyż był zupełnie ochrypnięty z powodu zapalenia gardła, które... leczył alkoholem. Wobec tego, że on sam opisuje szczerze i śmiało swoje wycieczki do królestwa alkoholu, — nie mam potrzeby przemilczać tej strony jego życia. Mimo wszystko był jego cześć wielkie zebranie w Grand Central Palace. Jack przybył z Florydy ze znacznem opóźnieniem. Straciliśmy już wszelką nadzieję na jego przybycie, gdy w tem on się zjawił, promieniejący, pełen życia, mimo swego zapalenia gardła; przeszedł się wzdłuż peronu, witany powiewającemi czerwonemi chustkami i potem ze spokojną dumą odczytał Nota, rzecz oczywista, nie przypadła Nowemu Yorkowi do gustu, na mnie ona wywarła jednak tego rodzaju wrażenie, że czułem, iż jestem gotów być oddanym memu bohaterowi z niewolniczym podziwem i bojaźnią. Spędziliśmy cały następny dzień razem i rozmawialiśmy o rzeczach, które nam obu leżały na sercu. I przez calutki dzień bohater palił i pił owe czerwone, brunatne, zielone i złociste likiery, do których czuję taki niewymowny wstręt i na których widok tylko krzywię się niesamowicie. Jack spostrzegł to odrazu; to człowiek, w którego żyłach pulsowała zdrowa, czerwona krew — ja zaś byłem przysłowiową nędzną ścierką. Jack czuł potrzebę wyjawienia mi swojej duszy i zalał mnie potokiem przejmujących grozą opowieści o niewiarogodnych orgjach. o alkoholu, opjum i haszyszu!...

Nie widzielśmy się potem przez całe ośm lat. A gbyśmy się znowu spotkali, dyskusja nasza stała się poważniejszą, albowiem Jack przeczytał już moją powieść p. t. „Pielgrzymka miłości“ i oburzał się z powodu godnego, jego zdaniem, najwyższego potępieaia ascetyzmu, szczególnie w sprawach seksualnych. Bohatera mego nazwał „obrzydliwym drabem“, który mnichowskimi zabobonami doprowadza do rozpaczy młodą żonę swoją.

Nie pamiętam już, w jaki sposób broniłem bieto człowiek o cudownym talencie i woli olbrzyma. We własnej duszy swojej staczał srogie walki. Podczas wielomiesięcznej podróży około przylądku Cap Horn zmusił siebie wysiłkiem woli do całkowitej abstynencji; wówczas to napisał „Johna Barleycorna“, jedną z najcudowniejszych i najciekawszych książek jakie kiedykolwięk zostały napisane.

Gdy przeczytałem „Johna Barleycorna“, napisałem Jackowi, że on mi odsłonił nową stronę spożywania alkoholu, mianowicie, krzywdę, jaka się dzieje niepijącym, którzy dzięki abstynencji pozbawieni zostają towarzystwa współbraci. Wspólne osuszanie butelki nadaje obcowaniu ludzi nader osobliwe zabarwienie. Ja, naprzykład, czułem, że niezgodność poglądów w tej sprawie ograniczało poniekąd moją przyjaźń z Jackiem Londonem. On mi odpisał, że jestem w błędzie; przedewszystkiem zaś uważa, iż moje stanowisko w kwestji seksualnej jest wysoce niesłuszne. Zresztą, muszę tu jeszcze nadmienić, że Jack nakrótko przed śmiercią głosował za „trzeźwą“ Kalifornją. Oświadczył przytem, że aczkolwiek lubi trunek, to jednak gotów jest zrzec się tej przyjemności dla dobra młodszej generacji. A więcej nawet najbardziej zawzięty asceta nie może od człowieka wymagać.

Dokąd zaprowaziły Londona jego poglądy na życie aktualne, wiedzą ci, którym opowiadał o książce, jaką zamierzał napisać o swoich przygodach z kobietami. Miał w niej być równie niemiłosierna pod względem szczerości, jak w „Johnie Barleycornie“, i chciał dać wyraz całej pogardzie swojej dla kobiety pasożytniczej, próżnej, żadnej tylko rozko-Książkę tę zamierzał ogłosić pod nader przejrzystym pseudonimem „Jack Liverpool“. Byłby w sposób wdzięczny otworzył oczy matkom z tak zwanych „lepszych sfer“.

(d. c. n).

NADESŁANE.

Na „Dom Inwalidów".

W długim szeregu imprez, przy których pomocy Związek Inwalidów Wojskowych zamierza uskutecznić swój projekt wzniesienia w Stolicy Rzeczypospolitej wielkiego „Domu Inwalidow", najpoważniejsze miejsce zajmie niewątpliwie sprzedaż publiczna „cegiełek" jedno-złotowych.

„Cegiełki" to w postaci niewielkiej karty podłużnej z odpowiednim napisem litografowanym, na tle Białego Orła po stronie prawej i widoku projektowanej budowli — na stronie lewej — sprzedawane są imiennie, nabycfe bowiem chociażby tylko jednej „cegiełki" daje prawo do umieszczenia nazwiska nabywcy w Złotej Księdze Fundatorów „Domu Inwalidów". Z tego powodu też każda „cegiełka" opatrzona jest numerem kolejnym.

Publiczna sprzedaż „cegiełek" rozpoczyna się w dniu 1 grudnia r. b. równocześnie na całym obszarze Rzeczypospolitej; słusznem jest bowiem, aby do budowy tego gmachu, mającego służyć celom ogólno-krajowym przyczyniło się skromnemi bodaj ofiarami społeczeństwo całego Państwa, bez względu na dzielnice, wyznanie i narodowość.

Sprzedaż „cegiełek" na Dom Inwalidów" odbywa się za pośrednictwem wszelkiego rodzaju instytucji, organizacji, zakładów przemysłowych i handlowych, kolportażu ulicznego, a także Administracji wszystkich dzienników i wydawnictw perjodycznych w Polsce.

Cegiełki nabyć można w administracji pisma naszego

OD REDAKCJI i ADMINISTRACJI.

Po dwutygodniowej przerwie wypuszczamy numer naszego tygodnika. Dla wielu naszych Czytelników było to niewątpliwie niespodzianką większą to jednak niespodzianką było dla nas samych.

Znaczna ilość naszych czytelników prenumeratorów, bądź to, z niedbalstwa (przepraszamy, ale tak jest, bądź to z braku środków niedbale uiścić w porą prenumeratę — narażając nasz skromny budżet w cieńczony-ciągłemi konfiskatami, na przedwczesne wysączenie. Przygniotła nas pozatem — ogólna sytuacja gospodarcz, przekreślając kredyt, niezbędny przy wydawaniu pisma nie opartego na subsydjach ministerjalnych lub funduszach zakulisowych.

Załamaliśmy się finansowo, jak się rzekło, ale znalazła się i pomoc okazana przez życzliwych acz niezamożnych przytelników. Dzięki ich pomocy — pismo wyszło.

Na tym miejscu czujemy się w obowiązku podziękować tym wszystkim, którzy pospieszyli nam z chwilową pomocą i w myśl ich życzeń nie umieszczamy ich bezimiennych ofiar.

Pozostałych czytelników upraszamy o spełnienie swego moralnego obowiązku i uiszczenie należłości za wysłane im dotychczasowych numery.

Wszystkich zaś naszych zawiadamiamy, z celem uniknięcia na przyszłość podobnych przeciw w wydawnictwie — od Nowego Roku wysyłać pismo będziemy tym tylko czytelnikom, którzy uiszczą przed terminem zaległości i prenumeratę na kwartał I 1926 r.

Zawiadamiamy również naszybh czytelników, iż od numeru następnego począwszy — otwieramy listę wpływów na „Fundusz Prasowy Przedjutrza" i prosimy tych' którzy pospieszyli, wzgl. pospieszą z pomocą naszemu wydawnictwu o każdorazowe zaznaczenie przy wpłatach czy godzą się na wymienianie nazwiska, czy też pragną tylko figurować pod umowionemi znakami.

Adres Redakcji i Amlnistracji: Warszawa, ul. Królewska 29A m. 4. Tel. 125-52.

Redakcja i Aministracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty; miesięcznie Zł. 1 Kwartalnie Zł. 3. Zagranicą Zł 6. — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Redaktor i wydawca TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. Zakł. Graf. R. Kucharski, Warszawa, Nowy-Zjazd 1. Tel. 198-44.

